



BRACIA GRIMM

BAŚNIE

Bracia Grimm

Baśnie

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2018

Bracia Grimm
„Baśnie”

Copyright © by Bracia Grimm, 1929
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2018

Zabrania się rozpowszechniania, kopiowania
lub edytowania tego dokumentu, pliku
lub jego części bez wyraźnej zgody wydawnictwa.

Tekst jest własnością publiczną (public domain)

ZACHOWANO PISOWNIĘ
I WSZYSTKIE OSOBLIWOŚCI JĘZYKOWE.

Skład: Adam Brychcy
Projekt okładki: Adam Brychcy
Druk: „LECH”
Wydawnictwo: Wydawnictwo Księgarni F. Korna
Warszawa, 1929

ISBN: 978-83-8119-315-3

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>

e-mail:wydawnictwo@psychoskok.pl

CHATA W LESIE

Pewien biedny drwal mieszkał z żoną i trzema córkami w maleńkiej chatce tuż przy brzegu samotnego lasu. Jednego poranku, gdy chciał odejść do roboty, rzecze do żony:

— Przyślij mi obiad przez najstarszą dziewczynę do lasu, bo inaczej nie zdążę wykończyć wszystkiego. Ażeby nie zmyliła drogi, — dodał — wezmę z sobą worek prosa i będę sypał ziarno po drodze.

Gdy słońce stanęło nad środkiem lasu, dziewczyna z garnkiem pełnym zupy, puściła się w drogę. Ale wróble polne i leśne, skowronki, zięby i czyżyki wydziobały już oddawna proso i dziewczę trafić na żaden ślad nie mogło. Szło więc na los szczęścia ciągle przed siebie, dopóki słońce nie zaszło i nie zapadła noc. Drzewa szumiały w ciemnościach, sowy hukwały i strach zaczynał dziewczynę ogarniać. Aż oto spostrzegła w oddali światło błyszczące pomiędzy drzewami. Muszą tam ludzie mieszkać... pomyślała sobie i poszła w kierunku światła, sądząc, że ją tam zatrzymają na noc.

Niebawem zbliżyła się do chaty, w której okna były oświetlone. Zastukała, a głos ochryply zawołał ze środka:

— Proszę wejść!

Dziewczę wstąpiło na ciemny próg i drzwi otwarło ostrożnie.

— Śmiało! — zawołał tenże głos, a gdy otworzyła drzwi szeroko, spostrzegła, że siedzi tam przy stole stary, siwiuteńki człowiek, z twarzą opartą na obu dłoniach, a jego biała broda rozpościera się po całym stole, prawie aż do samej ziemi. Pod

piecem leżały trzy istoty żywe: kogucik, kurka i pstrokata krowa.

Dziewczę opowiedziało staremu swoją przygodę, i prosiło o nocleg. Człowiek odrzekł:

Kogutku, kurko,

A i ty, krowo,

Co odpowiecie

Na takie słowo?

— Duks! — odpowiadało wszystko troje, a miało to znaczyć:
— Zgoda, my przystajemy.

Starzec zagadał znowu:

— Tu jest chata bogata. Idź do pieca i zgotuj nam wieczerzę.

Dziewczyna znalazła przy piecu obfitość wszelkich zasobów i przyrzadziła dobrą stawę. Ale nie pomyślała o inwentarzu chaty. Zniosła pełną misę do stołu, przysiadła się do starca, zaczęła jeść i nasyciła się do woli. Gdy już miała dość, spytała:

— Mój ojciec, jestem zmęczona, gdzie jest łóżko, na którym mogłabym się położyć i wyspać?

Członkowie zapomnianego inwentarza odrzekli:

Bez nas jadłaś ze starym,

Bez nas piłaś do syta,

Idźże sobie na pole,

Tam twój nocleg — i kwita.

Ale stary rzecze:

— Wyjdź tylko na schody, gdy je miniesz, trafisz tam na pokój z dwoma łózkami, wrusz sienniki i pokryj je świeżymi prześcieradłami, to i ja przyjdę się tam położyć.

Dziewczyna weszła na górę, a gdy sienniki wruszyła, łóżka świeżo posłała, legła na jednym z nich, nie czekając wcale na starca.

Ale po niejakej chwili, przyszedł staruszek, oświetlił dziewczynę latarką i pokręcił głową.

A gdy spostrzegł, że twardo zasnęła, otworzył drzwi w podłodze i wpuścił ją do piwnicy.

Drwał, wrócił późnym wieczorem do domu, i zaczął robić żonie wymówki, że go na cały dzień pozostawiła o głodzie.

— Jam wcale nie winna, — odparła żona — dziewczyna poszła ze strawą i musiała pewno zabłądzić, ale jutro wróci.

O świcie drwał wstał i miał się znowu udać do lasu, zażądał przeto, ażeby żona wysłała mu obiad przez drugą córkę.

— Wezmę tym razem worek soczewicy. Jej ziarnka są większe, niż ziarnka prosa i dlatego łatwiej je spostrzeże i drogi nie zmyli.

W południe, dziewczyna poszła do lasu ze strawą, ptaki leśne wybrały wszystkie ziarnka co do jednego i nie zostawiły z nich ani śladu.

Dziewczyna błąkała się po lesie aż do późnej nocy i znowu trafiła na chatę starca, którego poprosiła o przytułek nocny.

Starzec o białej brodzie, zwrócił się znowu do inwentarza pod piecem i pyta:

Kurko, kogutku,
A i ty krowo,
Co odpowiecie
Na takie słowo?

— Duks! — odparły znowu, i wszystko stało się tak samo, jak dnia poprzedniego.

Dziewczyna sporządziła dobrą strawę, jadła i piła ze starym, ale nie dała nic zwierzętom. A gdy się zapytała, gdzie ma się przespać, usłyszała taką odpowiedź z ich strony:

Bez nas jadłaś ze starym,
Bez nas piłaś do syta,
Idźże sobie na pole,
Tam twój nocleg i kwita.

Ale stary wskazał jej nocleg na górze.

Gdy zasnęła, przyszedł stary, popatrzył na nią, pokręcił głową i wrzucił ją do piwnicy.

Na trzeci dzień mówi drwal do żony:

— Przyślij mi obiad przez trzecie dziecko, które było zawsze dobre i posłuszne; z pewnością wytrwa na dobrej drodze i nie pójdzie śladem sióstr swoich.

Matka nie chciała zgodzić się i rzekła:

— Mam więc stracić najukochańsze dziecko?

— Nie bój się... — odrzekł drwal. — Dziewczyna nie zabłądzi, ma ona dość sprytu i rozsądku. Wezmę z sobą groch, to przecie

ziarno większe jest od prosa i od soczewicy. Ono wskaże jej drogę.

Ale gdy dziewczyna wyszła z koszem na ręce, gołębice leśne już dawno powybierały ziarnka grochu i biedaczka nie wiedziała, dokąd się ma udać.

Bardzo ją to zmartwiło, bo ciągle myślała, że ojciec będzie głodny, matka niepokoić się zacznie, gdy ona długo nie wróci. W końcu, gdy mrok zapadł, spostrzegła światło i przysła do chaty w lesie. Poprosiła bardzo uprzejmie, ażeby ją przyjęto na noc, a starzec o długiej, siwej brodzie zwrócił się znowu do zwierząt swoich pod piecem:

Kurko i kogutku,
I ty, piękna krowo,
Co mi odpowiecie
Na dziewczyny słowo?

— Duks! odrzekły.

Dziewczyna przystąpiła do pieca, przy którym leżały zwierzęta, popieściła się z kurką i kogucikiem, głaszcząc je po gładkich piórkach; pstrokatą krowę podrapała między rogami. A gdy na polecenie starca, przyrządziła doskonałą zupę i postawiła misę na stole, rzekła:

— Mam ja jeść sama, a te dobre zwierzęta nic nie mają dostać? Na dworzu jest wszystkiego w bród, muszę się wpierw o strawę dla nich postarać.

Poszła, przyniosła jęczmienia dla kurki i kogutka, a krowie dała soczystego siana.

— Jedzcie ze smakiem, kochane zwierzątka, — rzekła — a jeżeli macie pragnienie, to dostaniecie także świeżej wody.

Co rzekłszy, przyniosła kubeł wody, a kogucik i kurka wskoczyły na brzeg kubła, piły wodę dziubkami i podnosiły łebki do góry, jak to ptaki piją, a i pstrokata krowa wciągnęła w siebie łyk potężny.

Po nakarmieniu zwierząt, dziewczyna usiadła do stołu i zjadła to, co jej stary zostawił.

Niebawem kogucik i kurka, wtuliły łebki pomiędzy skrzydełka, a pstrokata krowa mrużyła tylko ślepie.

Wtedy dziewczyna spytała:

— Czy my nie pójdziemy spać?

Kogutku, kurko,

Krowo, kochanie,

Co odpowiecie,

Na to pytanie?

— Duks! odpowiedziały zwierzęta.

Z nami jadłaś, z nami piłaś,

A że dla nas dobrą byłaś,

Więc gdy szukasz tu pomocy,

My ci życzym, dobrej nocy.

Więc poszła dziewczyna po schodach na górę, wrzuciła sienniki i poduszki, dała świeżą bieliznę, a gdy już było wszystko gotowe, przyszedł stary, położył się na jednym

z łóżek, a wielka broda sięgała mu aż do stóp.

Dziewczyna położyła się na drugim łóżku, zmówiła pacierz i zasnęła.

Spała spokojnie aż do północy. Wtem, wszczął się taki hałas w domu, że się obudziła. Wszystko zaczęło dygotać, drzwi rozwarły się z trzaskiem i uderzyły o ścianę, ganek zachwiało się, schody zatrzeszczały, aż nareszcie zrobił się taki huk, jak gdyby się cały dach zapadł.

Ponieważ jednak wkrótce uspokoiło się wszystko i dziewczynie nie stało się nic złego, leżała więc spokojnie i zasnęła znowu. Gdy nazajutrz przebudziła się, był dzień jasny, ale cóż ujrzała!?! Leżała w wielkiej sali i wszystko dokoła tchnęło królewskim przepychem. Na ścianach rosły na zielonem tle złote kwiaty.

Łóżko było z kości słoniowej, kołdra z czerwonego aksamitu, a na krześle obok, stały pantofelki wspaniałe, wyhaftowane perłami.

Dziewczyna myślała, że to sen, ale weszło trzech służących, bogato ubranych, którzy spyтали o rozkazy.

— Wyjdźcie sobie tylko, — odrzekła dziewczyna. — Ja zaraz wstanę i nagotuję zupy dla wszystkich i nakarmię śliczną kurkę, ślicznego kogutka i śliczną pstrokatą krówkę.

Myślała, że starzec już wstał i spojrzała na jego łóżko, ale zamiast niego, ujrzała tam obcego mężczyznę. Gdy mu się bardziej przyjrzała, zauważyła, że był młody i piękny.

Człowiek ten obudził się, podniósł głowę i rzekł:

— Jestem synem królewskim i byłem zaczarowany przez pewną wiedźmę, w starego, siwiuteńkiego staruszka w lesie.

Nikogo nie mogłem mieć przy sobie oprócz trojga ze służby, zmienionych w koguta, kurę i krowę. Zaklęcie miało być zdjęte nie wcześniej, aż zjawi się u nas dziewczyna tak dobrego serca, że nie tylko okaże swą życzliwość ludziom, ale i zwierzętom. Tą dziewczyną ty jesteś! Dziś o północy, zostaliśmy zwolnieni z czarów przez ciebie, a stara chata w lesie zamieniła się znowu w mój pałac królewski.

Gdy oboje wstali, syn króla powiedział teraz lokajom, że mają przywieźć ojca i matkę dziewczyny na uroczystość jej zaślubin.

— Ale gdzie są moje dwie siostry? — spytało dziewczę.

— Zamknąłem je w piwnicy, a jutro mają być wyprowadzone do lasu, i mają służyć u węglarza dopóty za proste dziewczki, dopóki się nie poprawią i nie nauczą miłosierdzia dla biednych zwierząt.

KOPCIUSZEK

Żadna z bajek całego świata nie cieszy się takim rozgłosem, jak fantastyczna baśń Grimma p. t. Kopciuszek.

Różni różnie opowiadają bajkę, ale my opowiemy ją tak, jak nam ją kiedyś opowiadała poczciwa i nigdy nie zapomniana nianusia.

Za górami, za lasami, a w każdym razie hen, na dalekim wschodzie, mieszkała na wsi zamożna wdowa, mająca dwie córki i pasierbicę Rózię. Córki nie były ładne, ale chciały się wszystkim podobać, więc zaniedbując gospodarstwo i pracę domową, cały czas spędzały tylko na strojeniu się przed lustrem i na różnych zabawach. Że zaś pannom tym nieustannie

potrzebna była służąca do grzania rurek, do prania i prasowania drobiazgów, do czyszczenia bucików i sukien, przeto cały ciężar tej roboty zwał się na Rózię, przyrodną siostrę panien.

Matka ich pomimo całej zamożności, nie mogła podołać wydatkom na wszystkie potrzeby córek, a że wywoływało to zły humor, przeto pastwiła się nad swoją nieszczęsną pasierbicą Rózię, która dość często otrzymywała od niej potężnego szturchańca. Rózia była bardzo ładną, smukłą i zgrabną dziewczyną, ale używana do ciężkiej pracy, często musiała przebywać w kuchni, pilnować garnków, grzebać się w węglach i wogóle spełniać roboty najpośledniejsze. Zdarzało się więc, że często była zamorusana i tak obdarta jak żebraczka. Od kopcia, jaki czernił jej buzię przez ciągłe przebywanie w kuchni, siostry przezwały ją Kopciuszkiem i nazwa ta tak się z nią zrosła, że nikt inaczej nie wołał na nią, jak: Kopciuszku daj, Kopciuszku zrób, Kopciuszku leć, Kopciuszku przynieś!

Rózia sama zapomniała swego imienia, ale jednak nie godziła się ze swoim losem. Czuła ona, że jej się dzieje krzywda i nieraz myślała sobie o poprawieniu losu. Że jednak miała serce złote, z pokorą przeto znosiła doznawane przykrości, dogadzając nietylko macosze i siostram, ale pamiętając zarazem o domowych zwierzątkach, a nawet o głodnych ptaszkach za oknami domu. Żebraka nigdy nie pominęła ażeby się z nim kawałkiem suchego chleba nie podzielić, a chorym sąsiadom, zawsze umiała tak się przysłużyć, że wszyscy, wychwalali jej dobroć. A że ludzie dobrzy, zawsze otrzymują nagrodę na tym świecie, przeto nie uznawana przez siostry i macochę, Rózia, zdobyła sobie potężną opiekunkę w postaci jednej z czarodziejek, która tylko czekała sposobności, ażeby

wywrzeć potęgę swego gniewu na winnych a niegodziwych. Sposobność ta zdarzyła się właśnie wtedy, gdy monarcha nowego państwa, w którym się to działo, postanowił ożenić swojego syna.

Syn ten, księżę Krasnolicy, miał sobie wybrać dożgonną towarzyszkę życia z liczby dziewcząt całego kraju, które król Ćwiczek, jego ojciec, zaprosił do siebie wraz z rodzinami na wspaniałą festyn, tak samo ze sfery niższej, jak i wyższej.

Przy rozsyłaniu zaproszeń nie pominięto i macochy Rózi wraz z jej córkami. — Kopciuskowi, serce się z żalu ścisnęło, gdy macocha oświadczyła, że zabierze z sobą tylko dwie córki do dworu, a Rózia w domu zostanie. Siostry wykpiły Kopciuszka i poprostu pojąć nie mogły takiej bezczelności z jej strony, ażeby taka służąca im dorównać chciała! Cóż było robić? Rózia zmartwiła się ale, jak zwykle, żale swoje stłumiła w sobie i pokorniotko zaczęła pomagać siostram w przygotowaniach do balu.

Kiedy już panny były prawie gotowe, kiedy z liczby kilkunastu sukienek zdecydowały się wybrać co najwspanialsze, Kopciuszek widząc, że i dla niej jeszcze znalazłaby się piękna suknia, rzecze do macochy:

— Mamusiu droga, weź i mnie na bal z siostrami!

— Ach, brudasio jeden, czego ci znowu się zachciewa! — ofuknęła macocha, uderzywszy dziewczynę w plecy: — Pójdiesz, ale najpierw z tego popiołu wybierz mak do czysta.

Co mówiąc, wsypała do popiołu maku wymieszała razem i postawiła przed zapłakany Kopciuszkiem.

Po wyjściu macochy, Rózia zaczęła wybierać mak, ale robota była tak ciężka, że i za rok by jej nie skończyła. Usiadła więc

pod oknem i płacze. Na to gołębki, karmione codziennie przez nią, zastukały w okno i mówią:

— Puść, nas, puść, Kopciuszku, to ci pomożemy.

Różia wpuściła do kuchni gołębki, które natychmiast powybierały mak z popiołu i wesoło gruchając, sfrunęły znów na dziedziniec.

— Mamusiu droga, mak już wybrany! — zawołała Różia: — Pójdę na bal, pójdę!

— Co? ty, na bal? A ktoby cię tam wpuścił? — zadrwiły z niej siostry.

— Za mało widocznie wsypałam ci popiołu i maku, — rzekła macocha: bo inaczej całą noc siedzieć byś musiała. My wyjeżdżamy, a, jeżeli za powrotem nie zastanę wybranego tego oto maku, to mi się nie pokazuj na oczy!

I jeszcze raz oknem wleciały gołębki i mak z popiołu wybrały, a widząc płacz dziewczyny, szepnęły jej na pożegnanie.

— Niech sobie jadą, a ty siedź cicho i bądź spokojna. Będiesz na balu, już my ci to zrobimy.

Spojrzała wdzięcznym wzrokiem za ptaszkami, wyprawiła siostry z domu i macochę, siadła pod piecem, zamyśliła się i znużona pracą usnęła: śniła o balu, na który pójść jej nie pozwolono. Wtem zrywa się na równe nogi, bo przed jej okiem zabłysło coś złotem i srebrem, jakaś nieziemski postać stanęła pośrodku kuchni.

Była to Baba-Dziwo, czarnoksiężniczka. Młoda i piękna, że oczu od niej trudno było oderwać, miała wspaniałą, złocistą gwiazdę nad czołem; całą jej postać otulał niebieski płaszcz srebrem tkany, a brylantami zdobne trzewiczki stopy jej stroiły.

W ręce trzymała laskę czarnoksiężką, którą dotknęła Kopciuszka.

— Pójdź ze mną Kopciuszkule, — rzekła słodkim głosem, — ubiorę cię i wyślę na dwór królewski.

Doszły do jakiegoś dębu, a Baba-Dziwo stuknęła w drzewo po trzykroć swoją pałeczką.

Dąb się otworzył i oczom olśnionej Rózi, ukazały się piękne, wymarzone szaty, tak cudne, że chyba cudniejszych nie było na świecie. Pantofelki były jakby szklane, bo były z samych djamentów.

W jednej chwili, bez najmniejszego trudu, dziewczyna została umyta, ubrana i wypiękniata tak, że nikt by jej poznać nie mógł.

Sama wieszczka zawołała nawet:

— Ach, jakaś ty piękna!

— O, nie piękniejsza od pani — rzekł skromnie Kopciuszek. I chciała w rączkę pocałować wieszczkę, ale ta znikła jej z oczu.

Natomiast zajechał śliczny powóz, zaprzężony w cztery cudnie przybrane ogiery, i już miała doń wsiąść Rózia, gdy głos Wieszczki dał się słyszeć tuż nad jej uchem:

— Pamiętaj, że z balu masz do domu wrócić przed północą najpóźniej, bo czary wówczas stracą moc i obdarta i brudna ukazałabyś się wszystkim na sali.

— Będę pamiętała! — odparł Kopciuszek. Żywo wsiadła do powozu, a rączce ogiery szybko popędziły w dal.

Festyn króla Ówiczka, ojca księcia Krasnolicego, należał do

rzędu największych uroczystości, jakie król ten wydał kiedykolwiek w kraju.

Ale dziwić się nie można, bo wszak okazja była wyjątkowa. — Jego królewska wysokość, książę następca tronu, królewicz Krasnolicy, wybierał sobie żonę z pośród najpowabniejszych panien królestwa.

A jednak książę Krasnolicy wzgardził wszystkim, a natomiast wyróżnił... kogo? Naszego ukochanego Kopciuszka! Bo właśnie w chwili, gdy się tańce ogólne rozpocząć miały, piękna nieznajoma wkroczyła na salę balową i odrazu powszechną zwróciła na siebie uwagę.

Krasnolicy, patrząc na nią, bladł i rumienił się na przemian, tak wielce był wzruszony; na razie nie miał odwagi przybliżyć się do niej. Gdy się przemógł jednak, gdy ją poprosił do tańca i gdy pokręcił się z nią dookoła sali, już był tak rozkochany, że nic go od niej nie było w stanie oderwać. Zaraz ją się pytał skąd jest, z jakiego kraju pochodzi, ale Kopciuszek uśmiechnął się tylko, nie zdradzając ani jednym słowem swego pochodzenia.

Macocho i siostry wpatrywały się w nią z podziwem i zazdrością, ale ani przypuszczały, że to jest ta sponiewierana Różia, pozostawiona w domu przed miską maku i popiołu.

Czas leciał niepostrzeżenie. Nagle, Różia spojrzała na zegar. Do północy brakowało zaledwie pięciu minut.

Przerażona wysunęła się z rąk Królewicza i wybiegła na dziedziniec do swego powozu. Ale śpiesząc się, na progu zgubiła jeden ze szklanych pantofelków i utykając zlekka wpadła do powozu i odjechała do domu.

Zaledwie weszła do kuchni już pozbawiona swych ozdób, było

już parę minut po północy, usiadła niby do zadanej roboty i wkrótce doczekała się powrotu z balu sióstr i macochy.

Chcąc się pochwalić przed Kopciuszkiem, co też to one użyły, jęły opowiadać o cudnej zabawie, aż nareszcie wspomniały o prześlicznie wystrojonej dziewczycy, która przed samą północą uciekła z balu i swoją uciezką wszystkie humory zwarzyła.

— Ale to nic, — dodała macocha, — król Ćwiczek wyda drugi festyn, a wtedy jedna z was, córeczki drogie, musi dostać koronę!

Nazajutrz, od samego rana, specjalny goniec królewski obiegał wszystkie domy i dworki, szukając właścicielki zgubionego trzewiczka, gdyż królewicz z nią tylko postanowił się ożenić.

Niestety, pantofelek nie pasował na żadną nóżkę okolicznych dziewczic.

Macocha Kopciuszka starała się, o ile możliwości, wciągnąć pantofelek na nogi swoich kochanych córeczek, ale było to niepodobieństwem. I już goniec miał dworek wdowy opuścić, gdy wtem spostrzega w kuchni przy piecu jej pasierbicę.

— A to co za panienska? — zapytuje.

— To moja pasierbica, używam ją tylko do pomocy w kuchni, bo i nieładna i rozumu nie posiada, odparła wdowa niechętnie.

— To nic nie szkodzi, rzekł goniec, rozkaz dany mi przez królewicza jest tego rodzaju, że żadnej panienski pomijać nie wolno.

Zażądał więc stanowczo, ażeby i pasierbica wdowy przyszła do pokoju i spróbowała włożyć pantofelek.

Weszło dziewczątko krokiem pewnym i choć usmolona, nie

zawstydzila się królewskiego sługi, bo praca nikogo nie hańbi.

Śmiało wsunęła nóżkę w pantofelek szklany — i, o dziwo! wszedł — i nadał się wyśmienicie.

Zdziwiona i ze złości prawie od zmysłów odchodząca macocha i siostry przyrodnie, musiały patrzeć bezsilnie, jak zabiedzony Kopciuszek, to nieszczęsne, wzgardzone przez nich dziewczę, wsiadła do karety i jak ją powieziono na ślub z królewiczem. Ślub ten odbył się niebawem, a młodzi małżonkowie byli najszczęśliwsi na kuli ziemskiej.

UBOGI I BOGATY

Dawnemi czasy, gdy Pan Jezus sam jeszcze przechadzał się między ludźmi, zdarzyło się, że pewnego razu uczył nadzwyczajne znużenie i noc go zaskoczyła, zanim zdążył dojść do gospody.

Ale oto spostrzega po drodze dwa domy, jeden nawprost drugiego, jeden duży i piękny, drugi mały i wyglądający bardzo ubogo.

Pierwszy był własnością bogacza, a drugi biedaka. I Pan Jezus pomyślał sobie:

„Bogatemu nie będę ciężarem, więc zanocuję u niego.”

Bogacz, gdy usłyszał stuknięcie do drzwi, otworzył okno i zapytał wędrowca, czego chce.

Pan Jezus odpowiedział:

— Proszę tylko o nocleg.

Bogacz zmierzył przybysza od stóp do głowy, a że Pan Jezus był ubrany skromnie i nie wyglądał na człowieka, któryby miał dużo pieniędzy, skrzywił się i rzecze:

— Nie mogę was przyjąć; moje izby pełne są ziół i nasion. Gdybym każdego miał przyjmować, ktokolwiek do mych drzwi zastuka, to musiałbym sam pójść z torbami.

Poszukajcie sobie innego przytułku. Co rzekłszy, zatrzaskał okno i zostawił Pana Jezusa bez noclegu. —

Pan Jezus odwrócił się i poszedł do małego domu.

Zaledwie stuknął, biedak w tej chwili otworzył swoje drzwiczki i poprosił wędrowca do środka.

— Przenocujcie u mnie, — rzekł, — już ciemno i dziś nie możecie iść dalej.

Podobało się to Panu Jezusowi i wszedł do niego. Żona biedaka podała mu rękę, powitała życzliwie i poprosiła, ażeby się rozgościł i przyjął posiłek.

— Nie mamy wprowadzić wiele, ale — „czem chata bogata tem rada” z całego serca.

Co rzekłszy, postawiła ziemniaki na ogniu, a podczas gdy się gotowały, wydoiła kozę, ażeby mieć do nich trochę mleka. A gdy stół został nakryty, Pan Jezus siadł przy nim i jadł razem z gospodarzami, a uboga strawa smakowała mu bardzo, gdyż widział przy niej uśmiechnięte, życzliwe twarze.

Po wieczerzy, gdy przyszedł czas spoczynku, kobieta nieznacznie skinęła na męża i rzekła:

— Słuchaj, mój drogi, oddam mu swą poduszkę a wezmę siana pod głowę, ty zrób ze swoją tozsamo, będzie mu spać wygodniej jak na słomie, ja odstąpię mu swego łóżka, bom zdrowsza od ciebie i młodsza i położę się na sienniku... Nachodził się przez cały dzień, to musi być bardzo zmęczony.

— Z całego serca — odparł mąż, — zaraz mu to powiem.

Poszedł do gościa i poprosił go, ażeby położył się na wygodnym pościelaniu i wyprostował swe członki.

Pan Jezus nie chciał się na to godzić, ale dobrzy staruszkowie nie ustąpili.

Nazajutrz wstali równo z świtem i zgotowali gościowi skromne śniadanie. Gdy słońce zajrzało przez okienko i Pan Jezus wstał, znów spożył posiłek, poczem zwrócił się do nich i rzecze:

— Ponieważ okazaliście mi tyle współczucia i życzliwości, żądajcie przeto trzech rzeczy, a ja wam je spełnię.

A na to rzekł biedak:

— I cóż jaby mi sobie mógł życzyć, jak nie wiecznego szczęścia i ażebyśmy oboje do końca życia cieszyli się zdrowiem i mieli dość powszedniego chleba, a po trzecie nie wiem sam, czego żądać. —

A Pan Jezus pyta:

— Czy nie chciałbyś mieć nowego domu zamiast tej starej lepianki?

— Ba! — odparł zagadnięty, — gdybym i to jeszcze otrzymał, to byłoby mi bardzo przyjemnie.

I Pan Jezus spełnił ich życzenia, przemienił ich lepiankę na dom nowy, a gdy się to stało, opuścił ich i powędrował dalej.

Był już dzień jasny, gdy bogacz wstał i zasiadł przy oknie.

Patrzy, a tu naprzeciwko stoi piękny, nowy dom z czerwonych cegieł, o wysokich oknach, tam, gdzie dotąd stała nędzna lepianka.

Zrobił duże oczy, zawołał żonę i rzekł: — Zobacz no, co się stało.

Wczoraj jeszcze wieczorem stała tam licha, nędzna, stara chata, a dziś jest nowy, piękny dom.

Leć no tam co żywo i dowiedz się, jak się to stało?

Żona pobiegła naprzeciwko i wypytuje biedaka; ten zaś opowiada:

— Wczoraj wieczorem wędrowiec przyszedł i zażądał noclegu, a dziś na pożegnanie, oświadczył, że wykona trzy nasze życzenia, wieczne szczęście, zdrowie w tem życiu i niezbędny chleb powszedni, i przytem, zamiast naszej starej lepianki, nowy piękny dom.

Gdy żona bogacza usłyszała o tem, biegnie do domu i mówi mężowi, jak się to stało.

A na to bogacz:

— Ach, gotów bym się rozszarpać i pobić. Gdybym ja był wiedział!

— Wędrowiec był i u mnie, alem go nie przyjął.

— Śpiesz więc, — mówi żona, — siadaj na konia, może go dogonisz i może on ci także spełni trzy twoje życzenia.

Bogacz wybrał się w drogę, dogonił Pana Jezusa, zagadał doń bardzo grzecznie i życzliwie, i poprosił, ażeby mu nie miał za złe, iż go odrazu nie wpuścił, ale musiał pierwej poszukać klucza ode drzwi i dlatego odszedł.

„Jeżeli jednak będziecie jeszcze raz przechodzili tamtędy to proszę, nie zapomnieć o mnie“.

— Dobrze! — odrzekł Pan Jezus, — jeżeli będę tamtędy przechodził, to wstąpię do was.

Na to zapytał bogacz, czyby także nie mógł wyrazić trzech życzeń, jak jego sąsiad?

— Tak, — rzekł Pan Jezus, — objawić życzenia możecie, ale nie było by to dla was z korzyścią.

Ale bogacz odparł, że wybierze już sobie coś takiego, co mu szczęście przyniesie, jeżeli tylko będzie miał pewność, że to spełnione zostanie.

Pan Jezus odparł:

Wracaj do domu, a trzy życzenia, które objawisz spełnią się.

Miał więc teraz bogacz to, czego chciał, zawrócił do domu i zaczął się namyślać, czego by też żądać.

Gdy się tak namyślał, popuścił cugle, a koń zaczął tak skakać, że ciągle przerywał mu myśli i nie mógł ich zebrać żadną miarą.

Poklepał tedy konia po szyi i rzecze:

— Uspokój że się, koniku! —

Ale koń zaczął znowu skakać do góry.

Bogacz zniecierpliwił się, a gdy koń stanął dęba, zawołał:

— Bodajeś kark skręcić!

Zaledwie wymówił te słowa, bęc! spada na ziemię, koń się przewraca martwy i ani drgnie!

Tak zostało spełnione pierwsze jego życzenie. Że jednak skąpym był z natury, nie chciał przeto zostawić siodła na drodze; odciął popręgi, przewiązał siodło przez plecy i pieszo poszedł do domu.

„Zostały się jeszcze dwa życzenia” — myślał sobie i tem się pocieszał.

Gdy tak wolno brnie po piasku, a słońce pali, bo już było południe, zrobiło mu się strasznie gorąco; siodło uwierało go w plecy, a przytem dotąd jeszcze nie zdecydował się na

wybranie sobie życzeń.

„Gdybym nawet zażądał wszystkich bogactw i skarbów tego świata, — mówił sam do siebie, — to i tak brakowało by tego i owego, to wiem napewno; ale muszę wyspekulować, ażeby mi już nic nigdy nie brakło!”

Wtedy westchnął i rzecze:

„Ba, gdybym był chłopem bawarskim, któryby także mógł wyrazić trojaki życzenia, to umiałbym sobie poradzić, bo naprzód zażądałbym dużo piwa, a powtóre tyle, ile zdołałbym wypić, a po trzecie jeszcze jedną beczkę piwa w dodatku”!

Niekiedy przychodziło mu na myśl, że już wie, czego żądać, ale potem wydało mu się to jednak za małym i za nikłym.

Ale oto pomyślał sobie, jak to teraz jest dobrze jego żonie. Siedzi sobie w domu w chłodnej izbie i rozkoszuje się chłodem.

To go rozgniewało i sam nie wiedząc, jak i kiedy, zawołał:

— Chciałbym, ażeby ona siedziała w domu na siodle i zejść z niego nie mogła, nie żebym ja miał je dźwigać na plecach.

Zaledwie wymówił ostatnie słowa, siodło znikło mu z pleców i spostrzegł, że jego drugie życzenie spełnione zostało.

Zrobiło mu się dopiero teraz strasznie gorąco, zaczął biedz i chciał w domu zasiąść samotnie w swojej izdebce i gruntownie obmyśleć trzecie życzenie.

Gdy jednak drzwi otworzył, patrzy, a żona jego siedzi na środku, na siodle, a że zejść nie może, krzyczy więc i wyrzeka.

Rzekł więc do niej:

— Uspokój się, dostarczę ci wszelkich bogactw tego świata, ale siedź tylko.

— Co mi po wszystkich bogactwach, — odparła żona, — kiedy

siedzę na siodle. Chciałeś, żebym na niem siedziała, no to teraz zechciej, ażebym z niego zsiadła.

I rad nie rad, musiał wygłosić trzecie życzenie, ażeby żona została uwolnioną z siodła, co się też niezwłocznie stało.

I tak chciwy bogacz nic nie skorzystał, a stracił konia, zirytował się i zmęczył.

A ubodzy żyli sobie szczęśliwie i spokojnie w miernym bycie, aż do końca dni swoich.

Koniec Wersji Demonstracyjnej

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

